



PRZEŁOŻONY GENERALNY KARMELITÓW BOSYCH  
Corso d'Italia, 38  
00198 Roma – Italia

## Do Sióstr Karmelitanek Bosych

Rzym, 20 kwietnia 2021

Drogie Siostry,

Dzisiaj mija dwanaście lat mojej posługi jako Przełożonego Generalnego Karmelu Terezańskiego. Zostałem wybrany na ten urząd 20 kwietnia 2009 roku w Fatimie. Kiedy zadano mi rytualne pytanie: Czy przyjmujesz? Myślę, że odpowiedziałem: Tak, przyjmuję, sądząc, że taka jest wola Boża. A w sobie dodałem: nawet jeśli (a może właśnie dlatego) jest to dla mnie niezrozumiałe, wiedząc, kim jestem, jak znikome jest moje doświadczenie (tylko rok jako Przełożony Prowincjalny małej Prowincji) i raczej młody wiek jak na ten urząd (miałem 50 lat). Z perspektywy tych dwunastu lat, zbliżając się już do końca mojego mandatu, mogę tylko dziękować Bogu za wezwanie mnie do tej odpowiedzialności. Mając świadomość wielu popełnionych błędów i wielu spraw, które mogłem rozstrzygnąć lepiej i więcej, dziękuję Panu oraz braciom i siostram, którzy przyjęli mnie z wielką serdecznością i okazali mi wdzięczność znacznie przewyższającą moje zasługi. Wydaje mi się, że dałem wszystko to, kim jestem i co mam, zarówno dobrego jak i złego, ale nade wszystko wiem, że otrzymałem bogactwo rodziny pobłogosławionej przez Pana, będącej powiernikiem niezmiernego daru łaski dla życia Kościoła i świata.

Relacja z Wami, moje drogie Siostry i Matki, jest częścią tego wyjątkowego doświadczenia, które ukształtowało mnie i zmieniło w wielu aspektach. Wiele się *o Was* i *od Was* nauczyłem. Przedtem znałem Was w sposób bardzo ograniczony. Przede wszystkim nie rozumiałem jak głęboka jest więź, która nas łączy, i jak nasze drogi są i powinny pozostać nierozłączne. Odrębne, oczywiście, aby istniała komplementarność i wzajemne ubogacanie, czego pragnęła Święta Matka Teresa, ale uważając, by różnice i autonomia nie zamieniły się w dystans powodujący obcość i niezdolność do wzajemnej i głębokiej komunikacji. W ciągu tych lat często mówiłem o znaczeniu relacji bratersko-siostrzanej komunii i równomiernej wymiany między nami i nadal jestem przekonany, że jest to jedna z dróg, jakimi kroczy odnowa naszego Zakonu. Odnowienie siebie oznacza odnowienie naszych

relacji. Wiemy, że dla męskiej gałęzi Zakonu relacja z żeńską gałęzią nie jest aspektem drugorzędym czy dodatkowym, ale stoi u źródła jej istnienia. My, mężczyźni, często się tego wstydziliśmy, usiłowaliśmy to ukryć i o tym zapomnieć, ale zawsze gdy tak czyniliśmy, ryzykowaliśmy utratę tożsamości i przekształcenie się w coś innego od tego, co Duch Święty podpowiedział Teresie: czy to w grupę pustelników czy też w stowarzyszenie życia apostołskiego. Typowo terecjańska równowaga pomiędzy wymiarem pustelniczym i wymiarem wspólnotowym, jak również specyfika idei życia kontemplacyjnego, które nie oddziela się od historii, ale ją przyjmuje i wprowadza ją wewnątrz relacji z Bogiem, jest w jakiś sposób powiązana z prawidłowością relacji pomiędzy braćmi i siostrami. W tej inwencji Ducha Świętego, którą nazywamy charyzmatem, istnieje równowaga pomiędzy poszczególnymi częściami w ten sposób, że osłabienie lub pominięcie jednego z wymiarów wpływa na harmonię całości. Możemy chyba powiedzieć, że pełnię doświadczenia charyzmatu terecjańskiego, owo „piękno Karmelu”, osiąga się tylko w połączeniu dwóch sposobów jego przeżywania, sposobu sióstr i sposobu braci. Mamy chodzić na dwóch nogach, oddychać dwoma płucami, czując je oba jako nasze narządy, odpowiadające sobie części tego samego ciała.

Nie jest moim zamiarem opisywanie tej relacji w sposób idylliczny, bo to nie byłoby prawdziwe. Nie możemy karmić się iluzjami, którym szybko zaprzecza rzeczywistość, ale przekonaniem, o które się walczy, przede wszystkim ze sobą samym, i którym pozostaje się wiernym pośród prób i trudności. Myślę, że jeśli zastanowimy się nad naszą wzajemną relacją, na poziomie osobistym i wspólnotowym, poczujemy potrzebę prośby o przebaczenie za popełnienie wielu błędów „myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem”. Ale prawdziwa relacja istnieje i rozwija się tylko w konflikcie światła i cienia, oporu starego człowieka i inspiracji nowego stworzenia, uprzedzeń do przewyciężenia i wolności do zdobycia. To wymagająca droga, która wymaga energii, czasu i pasji. Ogólnie rzecz biorąc, łatwo jest wyświadczać pożyteczne usługi; ale to, co jest trudne, to budowanie relacji po ludzku i duchowo solidnej, na którą można liczyć. Tego właśnie potrzebujemy: wspierać innego/inną, by odkryć, że rzeczywiście jest się wspieranym i kiedy innego/innej brakuje wtedy powstaje próżnia, która grozi upadkiem. Święta Teresa powiedziałaby, że „abyśmy mogli iść naprzód, musimy osłaniać się nawzajem”<sup>1</sup>.

Jeśli wziąłem pióro, by do Was napisać, to nie tylko po to, by podziękować Wam za modlitwy i serdeczność, którymi mnie wspierałyście w tych latach, ale także po to, by pozostawić Wam to zaproszenie do przymierza. Teresa szukała sojuszników w realizacji powierzonego jej przez Boga projektu odnowy Karmelu. Prawdę mówiąc, znalazła ich bardzo niewielu, ale bez tych niewielu, pomimo wszelkich łask, jakie otrzymała, nie byłaby w stanie wypełnić swojej misji. Kiedy czyta się jej pisma, uderza klarowność, z jaką dostrzega ona z jednej strony wielkość przedsięwzięcia, do

<sup>1</sup> *Vida* 7, 22: «es menester hacerse espaldas unos a otros los que le sirven, para ir adelante».

którego została powołana, z drugiej zaś swoją małość i potrzebę ludzkiej pomocy, doradców, przewodników drogi; dlatego też nieustannie prosi o nich Pana. Kiedy odnajduje braci i siostry zdolnych do zrozumienia swojej przygody i dzielenia się nią, zawiera z nimi mocny pakt przyjaźni i sojuszu, który wykracza poza uczucia i emocje. Teresa wie, że jest kobietą wrażliwą w relacjach z drugą osobą, ale po długiej i ciężkiej walce została obdarowana spokojem serca wolnego od emocjonalnych zależności. Im bardziej dzieło, które realizuje, przyjmuje konkretną formę, tym bardziej Teresa rzuca się cała w to przedsięwzięcie, walcząc i miłując, cierpiąc i radując się, mając nadzieję i drząc. Ma wielu nieprzyjaciół, ale także niewielu prawdziwych przyjaciół i to jej wystarcza, by iść naprzód.

Dobrze jest pamiętać, z jakiej historii, z jakiego doświadczenia pochodzimy, ponieważ jeśli dziś czujemy potrzebę odrodzenia się i ponownego odkrycia pierwotnego ducha, może się to dokonać jedynie poprzez podobne doświadczenia. Nowe życie rodzi się zawsze poprzez bóle i ryzyko związane z porodem. Nie nabywa się go, ani nie tworzy się go jakimś dekretem. Dekrety przychodzą później, aby uznać dzieło, którego Bóg w nas dokonał. Być może słowo „odrodzić się” okaże się dla niektórych przesadne. A jednak życie duchowe każdego z nas składa się z wielu śmierci i ponownych narodzin i tylko w ten sposób pozostaje żywe. Droga człowieka nie jest drogą biegnącą w linii prostej o jednostajnym ruchu i nie jest taką również droga wspólnoty zakonnej, jeśli nie chcemy jej sprowadzać do jej profilu instytucjonalnego. To jest właściwe instytucjom, że są stabilne i do zmierzenia w terminach ilościowych: możemy policzyć ilu jest członków Zakonu czy danej wspólnoty, ile powołań przychodzi, a ile odchodzi, lata trwania fundacji, liczba domów, ilość zasobów ekonomicznych. To są ważne dane, które uświadamiają nam obiektywną rzeczywistość instytucji i pozwalają przewidywać jej najbliższą przyszłość. Życie to jednak znacznie więcej niż administrowanie instytucją. Jednym z najpoważniejszych niebezpieczeństw naszych czasów jest być może zapominanie o tym, co naprawdę dla człowieka i chrześcijanina oznacza życie i żywienie przekonań, że ludzka egzystencja podzielona jest na czas pracy, aby konstrukcja działała, i na czas wolny, aby się zrelaksować i rozluźnić napięcia. Jeśliby przypadkiem taka wizja życia i człowieka pojawiła się także w naszych wspólnotach i w naszych duszach, istnieje wtedy konieczność odrodzenia, cofnięcia się i rozpoczęcia na nowo. Nie ma bowiem znaczenia, dla jakiej instytucji czy firmy się pracuje: ważne jest, by zrozumieć czy my także staliśmy się częścią systemu, który przyzwyczaja nas raczej do funkcjonowania niż do istnienia<sup>2</sup>. Ryzykujemy nawet, że pandemię, w której tkwimy od ponad roku, możemy traktować i przeżywać jak jakieś zacięcie się maszyny, i czekać aż zacznie ona funkcjonować jak dawniej, a może jeszcze lepiej.

---

<sup>2</sup> Nawiązuję do tytułu książki M. BENASAYAG, *Funzionare o esistere?*, Vita e Pensiero, Milano 2019.

Nie jest to miejsce do zagłębiania się w skomplikowane analizy filozoficzne i socjologiczne czasów, w których żyjemy, ale też nie możemy się dyspensować od poważnej refleksji nad nimi, tak jakby przestrzeń naszych konwentów i klasztorów była całkiem odporna na mentalność dzisiejszego świata. Wiemy dobrze, że tak nie jest i nie może być. Pan nie zabrał swoich uczniów ze świata, ale dał im poprzez dar Ducha wolność, by nie byli z tego świata (por. J 15, 19). Bycie Jego oznacza bycie nie z tego świata, a to zakłada ciągłą walkę i czujność nad sobą. Jeśli naszą uwagę przykuwają inne troski, a nasza wolność myślenia i działania jest silnie uwarunkowana przez otaczające nas środowisko, wtedy możemy uznać naszą walkę za przegraną. Nasze widzenie staje się niewyraźne i nie jesteśmy już w stanie patrzeć poza powierzchnię, dostrzegać znaki obecności Boga i ziarna przyszłości, jakie On składa w naszym życiu. W ten sposób pozbawiamy Kościół i świat naszej najbardziej autentycznej i istotnej posługi. A któż bardziej niż osoby zakonne i osoby kontemplacyjne powinny pomóc Kościołowi i światu dostrzec jasnym i proroczym spojrzeniem plan Boży wpleciony w zawile fabuły naszej historii? Pamiętajcie o zachęcie, którą skierował do Was papież Franciszek: „Bądźcie pochodniami, które oświetlają drogę mężczyzn i kobiet pośród ciemnej nocy czasu. Bądźcie stróżami poranka, którzy ogłaszają wschód słońca. Poprzez wasze przemienione życie i przez słowa proste, rozważane w milczeniu, ukażcie nam Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem, jedyne Pana, który daje pełnię naszej egzystencji i udziela życia w obfitości”. I kończy: „Nie pozwólcie, aby zagasło prorocstwo Waszego życia złożonego w darze” (*Vultum Dei quaerere* 6). O to właśnie chodzi: o zachowanie przy życiu prorocstwa zawartego w naszym karmelitańsko-terezjańskim powołaniu.

Nie jestem pesymistą, drogie Siostry. Jak mógłbym nim być po tych wszystkich latach, jakie przeżyłem w kontakcie z tak wieloma osobami kochającymi Boga i oddającymi z radością swoje życie? Jestem pewien, że ogień Ducha nie gaśnie, ale pozostaje i zachowuje się jak żarzące się węgle w popiele w oczekiwaniu na nowy podmuch, który je ożywi. Musimy się modlić, aby to tchnienie życia nadal unosiło się nad Karmelem. Ale musimy też pomagać sobie nawzajem w pozbywaniu się złudzeń, jak zwykła mawiać święta Teresa. Nie ma czasu na zamartwianie się sprawami małej wagi (por. D 1, 5)<sup>3</sup>. Z bólem zauważam, że często zajmujemy się właśnie rzeczami mniej ważnymi, marnując czas i energię na to, co nie daje życia, albo już jest martwe, podczas gdy zaniedbujemy czerpanie ze źródeł wody żywej. Na przestrzeni tych lat towarzyszył mi werset z Księgi Przysłów, który cytowałem wielokrotnie, werset szczególnie bliski autorowi, a nawet świadkowi, który z proroczą jasnością rozpoznał wyzwania Kościoła w naszych czasach, Dietrichowi Bonhöfferowi: „Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło” (Prz 4, 23). Obawiam się, że nie strzeżemy dostatecznie naszego serca, nie słuchamy go, nie leczymy go i nie dbamy o nie. Łatwo więc gnieźdzą się w nim ci, których starożytny monastycyzm nazywał „złymi duchami”. To jest

<sup>3</sup> *Camino* 1, 5: «negocios de poca importancia».

właśnie kwestia, którą warto się zająć: kto zamieszkuje moje serce? W czyich rękach złożyłem klucze do niego? Myślmy, że jesteśmy jego właścicielami i z całą szczerością chcemy oddać je w ręce naszego Przyjaciela i Pana, ale w rzeczywistości często tak nie jest. Niepostrzeżenie pozwoliliśmy wpuścić do siebie i do naszych wspólnot złe duchy, które teraz krążą swobodnie i kierują nas w ślepe zaułki światowości.

Musimy o tym wszystkim rozmawiać, aby pomagać sobie nawzajem jako bracia i siostry, aby stworzyć wspólny front przeciwko tej inwazji, która pozbawia nas jedynej rzeczy, dla której warto przeżywać to życie: radykalizmu serca oddającego się bezgranicznie Jezusowi i Jego Słowu. Nie potrzebujemy lęklivego wycofywania się ani też iluzorycznego uciekania wprzód, które wydają się tylko ominięciem prawdziwego problemu, z którym trzeba się zmierzyć. To nie liczba domów ani powołań, nie ilość działalności, które będziemy w stanie prowadzić zapewnią nam przyszłość godną naszej przeszłości. To odwaga poszukiwania prawdy w nas i na zewnątrz nas i podejmowania decyzji zgodnych z tym, co uznaliśmy za prawdę; i nie ma znaczenia, że nie odpowiada to temu, czego oczekuje świat, ani temu, co dotychczas było czynione. Nie ulega wątpliwości, że w ciągu najbliższych lat będzie nas coraz mniej, ale to mnie nie niepokoi. Jeśli się rozdzielimy, jeśli pozwolimy rozpraszać się sprawom świata i ciała, przebranych często w formy zakonne i duchowe, wtedy będziemy mieć powód do prawdziwego niepokoju.

Waszej modlitwie zawierzam drogę przygotowań do najbliższej Kapituły Generalnej. Wiem, że nie zabraknie nam Waszego duchowego i siostrzanego wsparcia. Niech Maryja będzie naszą przewodniczką i mistrzynią w przyjmowaniu Słowa i zgadzaniu się, by stawało się ono ciałem pośród nas.

Wasz brat w Karmelu

br. Saverio Cannistrà OCD

*Tłumaczenie: o. Grzegorz A. Malec OCD*

Za: [carmelitaniscalzi.org](http://carmelitaniscalzi.org)